

# Kanciaste banki

**Pożyczone pieniądze trzeba oddać. Tego wymaga przyzwoitość. Często zdarzają się, niestety, sytuacje, że dłużnik kasy po prostu nie ma i długo jeszcze mieć jej nie będzie.**

Choroba, nieoczekiwane zwolnienie z pracy, bankructwo firmy... Bywa również, że człowiek zostanie „wkręcony” w jakąś wierzycielność, choć nie widział gotówki na oczy. Jednym z takich sposobów są ubezpieczenia kredytów. O zastawianych przez banki pułapkach oraz „ścieżkach ewakuacyjnych” dla klientów rozmawiamy z Piotrem Soboniem i Wojciechem Brzozowskim, partnerami Kancelarii Doradztwa Prawnego i Gospodarczego, współautorami bloga internetowego AntyWindyk.pl.

„FiM”: – **Docierają do nas liczne sygnały, że te ubezpieczenia są ewidentnym kantem, bo całe ryzyko przenoszone jest na kredytobiorcę. Czy to prawda?**

**Piotr Sobon:** – Z punktu widzenia doradcy, który kiedyś pracował na zlecenie banków, wiem, że wszystkie ubezpieczenia, jakie proponuje się klientowi do kredytu, są dlań tylko i wyłącznie dodatkowym kosztem. Szczególnie teraz, gdy górna granica oprocentowania kredytów jest mocno ograniczona przez niskie stopy procentowe, banki prześcigają się w oferowaniu kredytów „bez odsetek”. Reklamy nie mówią jednak, że najczęściej konieczne jest kosztowne ubezpieczenie kredytu, na czym bank odbija sobie niskie oprocentowanie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby te ubezpieczenia faktycznie funkcjonowały w razie wystąpienia zdarzenia losowego. Może pana zaskoczę, ale nie spotkałem się z żadnym przypadkiem, aby ubezpieczenie zadziałało i dało kredytobiorcy jakąkolwiek korzyść.

– **To jakiś nonsens...**

– Pierwszy z brzegu przykład: klient musiał wziąć w pakiecie kredytowym ubezpieczenie na życie. Niestety, zmarł na zawał serca. Chyba trudno sobie wyobrazić bardziej oczywistą sytuację do wypłaty odszkodowania. I co? Ubezpieczyciel odmówił, powołując się na absurdalny brak pieczętki lekarza gdzieś w dokumentach przygotowawczych.

– **Ale chyba darowano dług nieboszczykowi?**

– Teraz bank dochodzi od spadkobierców kwoty ponad 70 tys. zł.

Innym przykładem są ubezpieczenia niskiego wkładu własnego do kredytów hipotecznych. Tłumaczy się klientowi, że jest ono niezbędne, gdy nie ma takiego wkładu własnego, jakiego wymaga bank.

– **Zilustrujmy to przykładem...**

– Pragnie pan nabyć dom za 500 tys. zł, dysponując 50 tys. zł wkładu własnego, podczas gdy bank chce 100 tys. zł. Mówią tak: „Owszem, udzielimy kredytu na wyższą kwotę, ale te brakujące 50 tys. zł trzeba dodatkowo ubezpieczyć”. Dom jest superokazją, więc chętnie wykupuje pan ubezpieczenie, płaci za nie składki...

– **I bardzo dobrze!**

– Nie do końca. Ponieważ nikogo się nie informuje, że jeżeli kredyt przestanie być spłacany, to ubezpieczyciel wypłaci bankowi kwotę, która była ubezpieczona, ale chwilę później zażąda od kredytobiorcy natychmiastowej spłaty tych 50 tys. zł. Choć sądy już uznają takie klauzule w umowach kredytowych za niedozwolone, banki nadal je stosują. Płaci pan składkę i nie jest w żaden sposób ochroniony, bo nigdy na tym ubezpieczeniu nie skorzysta!

– **Na co trzeba uważać, gdy bank – zazwyczaj za grosze – sprzeda nieściągalny dług do jakiegoś funduszu inwestycyjnego.**

**Wojciech Brzozowski:** – Fundusze masowo składają pozwy o zapłatę do e-sądu, który proceduje w tzw. elektronicznym postępowaniu upominawczym. Sprawy często dotyczą należności wymagalnych od ponad trzech lat, co oznacza, że taka droga sądowa jest niedopuszczalna. Jednak ze względu na fakt, że nie ma żadnej sankcji za wprowadzenie sądu w błąd, fundusze z premedytacją podają inną datę wymagalności rzekomego roszczenia, bo złożenie pozwu do e-sądu jest łatwiejsze i tańsze. Musimy więc dążyć do sprawiedliwego i rzetelnego „zwykłego” przewodu sądowego, gdzie sąd weźmie pod uwagę przedłożone dokumenty oraz

oceni, czy dłużnik ma coś do spłacenia, a jeśli tak – to ile. Gdy dłużnik otrzymuje nakaz zapłaty, ma 14 dni na wniesienie sprzeciwu. I bezwzględnie musi ten sprzeciw złożyć. W przeciwnym razie nakaz stanie się prawomocny i fundusz, który kupił dług, może skierować sprawę do egzekucji komorniczej. A wie pan,

Długu niejednokrotnie można się pozbyć, a gdy okazuje się to niemożliwe – można z nim żyć. Pokazujemy, że można wygrać z bankiem, czy innym częstokroć rzekomym wierzycielem. Tłumaczymy, co trzeba robić, a czego unikać. Jak rozmawiać z komornikiem czy windykatozem.

w sądzie. Albo nie jest znany adres zamieszkania dłużnika, więc nie ma jak doręczyć mu tzw. ostatecznego przed sądowego wezwania o zapłatę, a następnie pozwu. Gdy przyjmie pierwsze pismo procesowe, to później może już wyjechać na koniec świata. Listonosz zostawi w skrzynce awizo, pismo poleży na poczcie, sąd uzna doręczenie za skuteczne i delikwent zostanie „załatwiony” zaocznie.

– **Można oszaleć od takiego życia w ciągłej konspiracji. Nie lepiej się dogadać?**

– Zdecydowanie lepiej. Jeśli ktoś stać na to, żeby za 100 zł prawdziwego lub fikcyjnego długu zapłacić kilkakrotnie więcej.

– **Ustalmy, że nie stać. Od czego windykator zaczyna, gdy na przykład reprezentuje wspomnianą firmę Y i wie, gdzie dłużnik mieszka, a być może nawet pracuje?**

– Najpierw wysyłamy mu bardzo uprzejme pisma, że wisi tyle i tyle, ale nie ma dramatu, bo jesteśmy grzeczni dla grzecznych. Więc rozłożymy mu dług na dogodne raty, jeśli szybko zatelefonuje i uzgodni spotkanie z doradcą finansowym. Pewne modyfikacje zależą od znajomości profilu psychologicznego klienta. Generalnie chodzi jednak o to, żeby go oswoić i doprowadzić do uznania wierzycielności. Żeby potwierdził, iż zobowiązanie w określonej wysokości faktycznie istnieje.

– **Połyka haczyk i...?**

– Jest wdzięczny, że uratowaliśmy mu życie, a firma zawiera z nim notarialną umowę, której nawet stu adwokatów nie podważy. Zabezpieczoną dobrowolnym poddaniem się egzekucji, jakimś wartościowym zastawem, hipoteką itp. Z niej już się nie wywinie.

– **Podobno niektóre fundusze proponują pożyczki na spłatę długu?**

– Tak, przez podstawionych agentów inkasujących prowizję z funduszu. Są różne sposoby, ale cel jest zawsze ten sam: podpis pod odpowiednim dokumentem.

– **A jest jakiś sposób na twarde, których nawet włóczenie końmi nie złamie i którzy odmawiają wszelkich kontaktów z windykatozem?**

– Jeśli sprawa jest zbyt słaba dowodowo na drogę sądową, bo takie zazwyczaj do windykatorów trafiają, to na desperata praktycznie nie ma siły.

MARCIN KOS

marcin@faktyimity.pl



jakie – oprócz pozwu – oryginalne dokumenty należy złożyć na dowód istnienia długu, aby uzyskać nakaz zapłaty w postępowaniu upominawczym w e-sądzie?

– ???

– Żadne! Fundusz załącza jedynie listę dowodów, które posiada. W ogóle nie dokumentuje, na tym etapie sprawy, dlaczego domaga się akurat takiej kwoty, a nie większej lub mniejszej. Powtarzam: jeśli mamy choćby cień wątpliwości, należy złożyć sprzeciw od nakazu zapłaty. Na odpowiednim formularzu wystarczy napisać, że „nie zgadzam się z dochodzoną kwotą co do zasady, jak i co do wysokości”. Następnie, jeżeli ktoś nie zna się na prawie, powinien poszukać fachowej pomocy. My sprawy o zapłatę z e-sądu analizujemy bezpłatnie. Bardzo często okazuje się, że można je wygrać i ostatecznie rzekomy dług dosłownie przestaje istnieć.

– **Czego jeszcze można dowiedzieć się na waszym blogu?**

– Nasze motto mówi, że „*długi to nie problem, to wyzwanie*”.

## Spowiedź windykatora

**D**otarliśmy do byłego windykatora. Pracował dla jednej z największych w Polsce firm skupujących długi.

„FiM”: – **Jak człowiek ma z wami rozmawiać, gdy nie ma co do garnka włożyć, a wierzyciel go przehandluje?**

**Windykator:** – W ogóle i pod żadnym pozorem nie rozmawiać! Zero kontaktów! To podstawowa zasada. Nikt nie pozbywa się łatwych długów, z którymi mógłby pójść do sądu, w cuglach uzyskać nakaz zapłaty i uruchomić komornika. Wierzycielności są często na granicy przeterminowania lub mają wady dowodowe. Na przykład gdy bank sprzedał dług firmie X, a ta przekazała go firmie Y. Zarówno jedna, jak i druga nie posiadają żadnych twardych dowodów dotyczących wysokości zadłużenia. Tylko umowę z bankiem lub między sobą, którą nawet umiarkowanie bystry prawnik z łatwością zakwestionuje